

# Humor Polski

Kraków, 15 września 1919 r

## Dr. Biliński.



Wszystko puste... Biuro puste, szafy puste, kosze puste...  
no i głowy puste. Można na drzwiach napisać: „Zamknięte aż  
do odwołania“... Aha! — Co widzę?... Dwie zarzutki damskie...  
Ano — są w Polsce tacy, którzy powiadają: *In hoc signo vinces.*

# Telegram iskrowy: Do Wszystkich!

Kraków-Nauen-Wieża Eiffla.

15 września 1919 r.

## Czytajcie i słuchajcie Wszyscy!

Wydajemy nowe pismo pod tytułem:

### „HUMOR POLSKI“.

Karmiliście się humorem wiedeńskim, berlińskim i monachijskim, czasami paryskim, albo londyńskim i nowojorskim — no i chorowaliście na ciągłą niestrawność intelektualną. Zwłaszcza ciężkie „witze“ niemieckie, połykane w kawiarniach przy bawarze, wywoływały chorobę, którą nazywaliśmy kołtuństwem niemieckim.

Czas teraz na humor **polski**, na satyrę **polską**.

Dlatego dajemy Wam Wszystkim rodzimy humor i rodzimą satyrę w piśmie naszym. Mamy bajeczną tradycję od czasów Imci pana Mikołaja Reja a nawiązując do niej, stworzymy bajeczną terażniejszość.

To Wam Wszystkim da „HUMOR POLSKI“.

Czerpiemy z bujnego życia W naszej kuźnicy mamy wszystkie zwierciadła płaskie, wklęsłe i wypukłe, wszystkie palety i barwy, wszystkie rylce, wszystkie ostrza i żądła i żrące a palące środki. Byle niszczyć zło.

Ale mamy także i serce na oścież otwarte dla dobra.

Oto nasze posłanie do Wszystkich.

Niechajże wszyscy do nas się garną.

Redakcyja

„HUMORU POLSKIEGO“.

## Pan Morgenthau na Kazimierzu.

Pan Icek Stinkmann posiada trzy kamienie, a w każdej z nich handelek korzenno-śniadańkowy. Mieszka na Kazimierzu w obcej kamienicy, najpierw z patryotyzmu dzielnicowego, a następnie dlatego, że pomieszkanie w swojej kamienicy uważał za droższe, niż wynajęte na Kazimierzu.

Pan Stinkmann dorobił się fortuny z niczego: Bankrutował trzy razy. Potem pieniądź robił się z pieniądza. Tak, jak robaki w kwar-  
glach.

Jak każda wielka osobistość, posiada pan Stinkmann przezwiska, czy przydomki. Katolicy nazywają go „Nosalem“, posiada bowiem nos, któryby nawet zaimponował Cyrano de Bergeracowi, albo ś. p. Popielowi. Współwyznawcy dali p. Stinkmannowi szumny przydomek:

Schmerl-Apteiker. Ten przydomek ma swoje dzieje. Pan Stinkmann, mając potężny nos, chlipał nim potężnie i dlatego otrzymał od Żydów przydomek Szmerl. A ponieważ tenże pan Stinkmann obchodził się w handlu bardzo delikatnie z wagą, zawsze na swoją korzyść, o co podejrzrywani są aptekarze, więc dodatkowo otrzymał przydomek „Apteiker“ (Apotheker).

Pan Stinkmann trzy razy bankrutował i trzy razy się żenił. Miał oczywiście mnóstwo dzieci rozmaitego wieku. Ile? A co komu do tego? Czy na dzieci pisze się fasyę?

Do tego pana Schmerla Apteikera, recte Icka Stinkmanna zawitał w gościnę, pan senator Morgenthau. Sądził, że będzie tu garściami zbierał informacye. — W bramie domu powitał pana senatora Ferdek Pikuła, stróż kamienicy.

— Co to za jeden? — pyta pan senator.

— Stróż kamienicy. — odpowiada towarzysząc senatora i tłumacz.



## Przybyszewski w Krakowie.

Stoisz na gruzach swej sławy,  
Śladu już nie ma z „Paonu”,  
Turliński wyrzekł się kawy,  
Złorzeczy geniuszów gronu.

Szmid zasię na Rakowice  
Przeniósł szanowną swą firmę,  
„Życia“ zagrzebał krynicę,  
Nad którą płakał pan... Birmy.

Niema już Włocha sąsiada,  
Co gościł mistrza czasami,  
Inny gospodarz tam włada,  
Innymi krocząc śladami.

„Secesya“ tylko istnieje,  
Przebrzmiałych wspomnień zakątek,  
Lecz zapomniane są dziele,  
Przerwany „Życia“ jest wątek.

„Okolo śmierci“ mistrz chodzi,  
Król życia z tronu strącony,  
Charona czepia się todzi —  
Oto jest koniec kanczony.

Grabiec.

◎ ◎

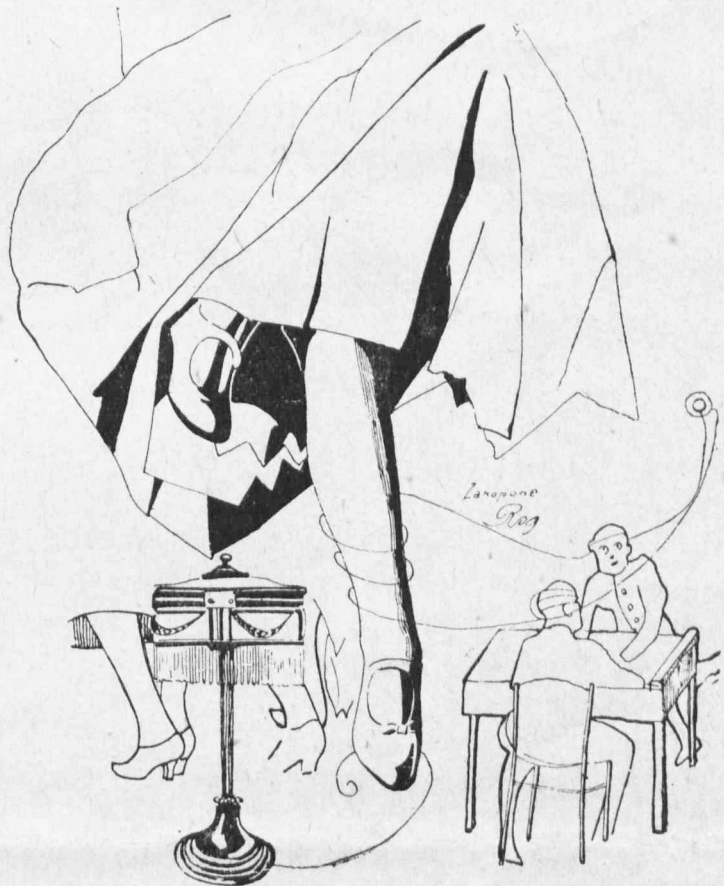
## Janek o panu Skąpskim.

Janek: Ja już teraz wiem, dlaczego mamy tak mało jedzenia.

Matka: No — dlaczego?

Janek: Bo pan Skąpski jest przewodniczącym komitetu walki z lichwą, bo pan Skąpski jest skąpy, więc nie mamy co jeść.

## Zaburzenia telefoniczne.



Telefonista I.: Skąd pochodzą obecnie tak częste zaburzenia telefoniczne?

Telefonista II.: Spójrz na bok. — Zawsze winna „stopka“.

— Dlaczego katolik, a nie Żyd? — pyta dalej pan Morgenthau.

— Żyd stróżem? — odpowiada zdziwiony tłumacz — Taki geszeft to tylko dla gojów.

Senator Morgenthau uśmiechnął się i szedł schodami do pomieszkania p. Apteikera. Do pomieszkania musiał wejść przez kuchnię, gdyż przedpokoju tam nie ma. Ujrzał przy balii prачkę Sebastyanową, kobietę tak rozłożystą, jakby się urodziła w Kalifornii.

— Znowu katoliczka? — mruknął pan senator.

— Naturalnie. Przecież to prачka. — zauważył tłumacz.

Wszedłszy do pierwszego pokoju, ujrzał pan senator Morgenthau najmłodszą pociechę pana Stinkmanna, karmioną przez Marysię Dydakównę z Podebrodzia.

— Co to? Znowu katoliczka? — zawołał oburzony już pan senator.

— Naturalnie. — odrzekł jego towarzysz

i tłumacz — My na mamki bierzemy tylko katoliczki.

Wreszcie znalazł się pan senator w pokoju pana Stinkmanna, który palił tak wonne cygaro przedwojenne, że pan senator dymek dłonią podpędzał pod swój nos. Rozmawiali za pośrednictwem tłumacza, gdyż pan senator nie rozumiał niemieczyny p. Stinkmanna, zaś pan Stinkmann niemieczyny pana senatora.

— A cóż tam pogromy? — zapytał pan Morgenthau.

— Pogromy? — powtórzył pan Stinkmann — To się tak czasami łapserdaki pobijają. Mnie to nie obchodzi.

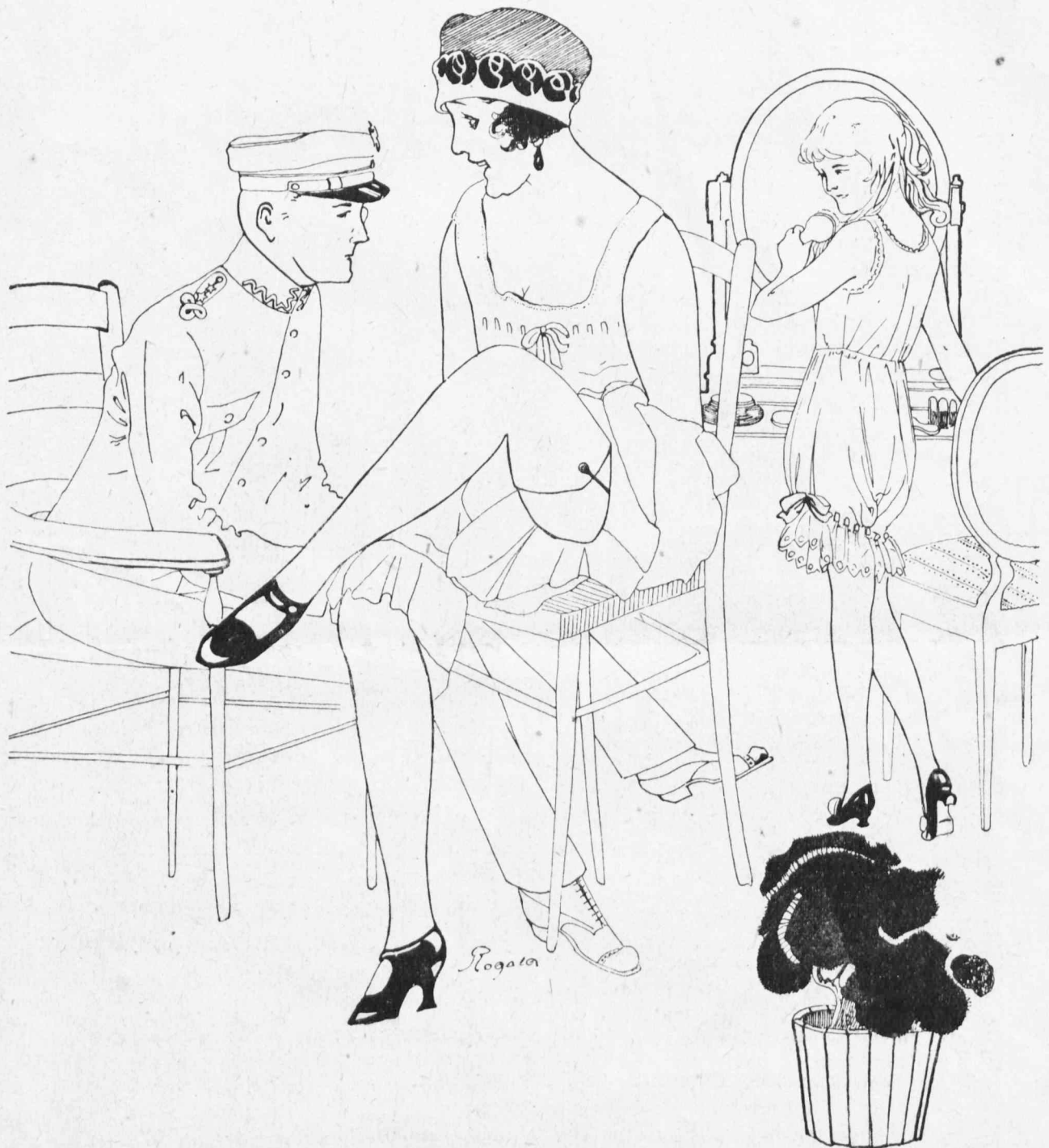
Pan senator Morgenthau spojrział na tłumacza, potem pożegnał gospodarza i wyszedł.

Jadąc samochodem do „Grandu“ uśmiechał się przez całą drogę.

H. J—e.

● ● ●

# Wskrzeszenie staropolskiego urzędu wojennego.



*Pani:* A więc porucznik ciągle za frontem?

*Porucznik:* Wszyscy nieustannie pytają mnie o to, jakgdybym był dezertorem. Nie wszyscy przecież mogą być na froncie. — Są tacy, którzy wbrew swojej chęci znajdują się poza... frontem.

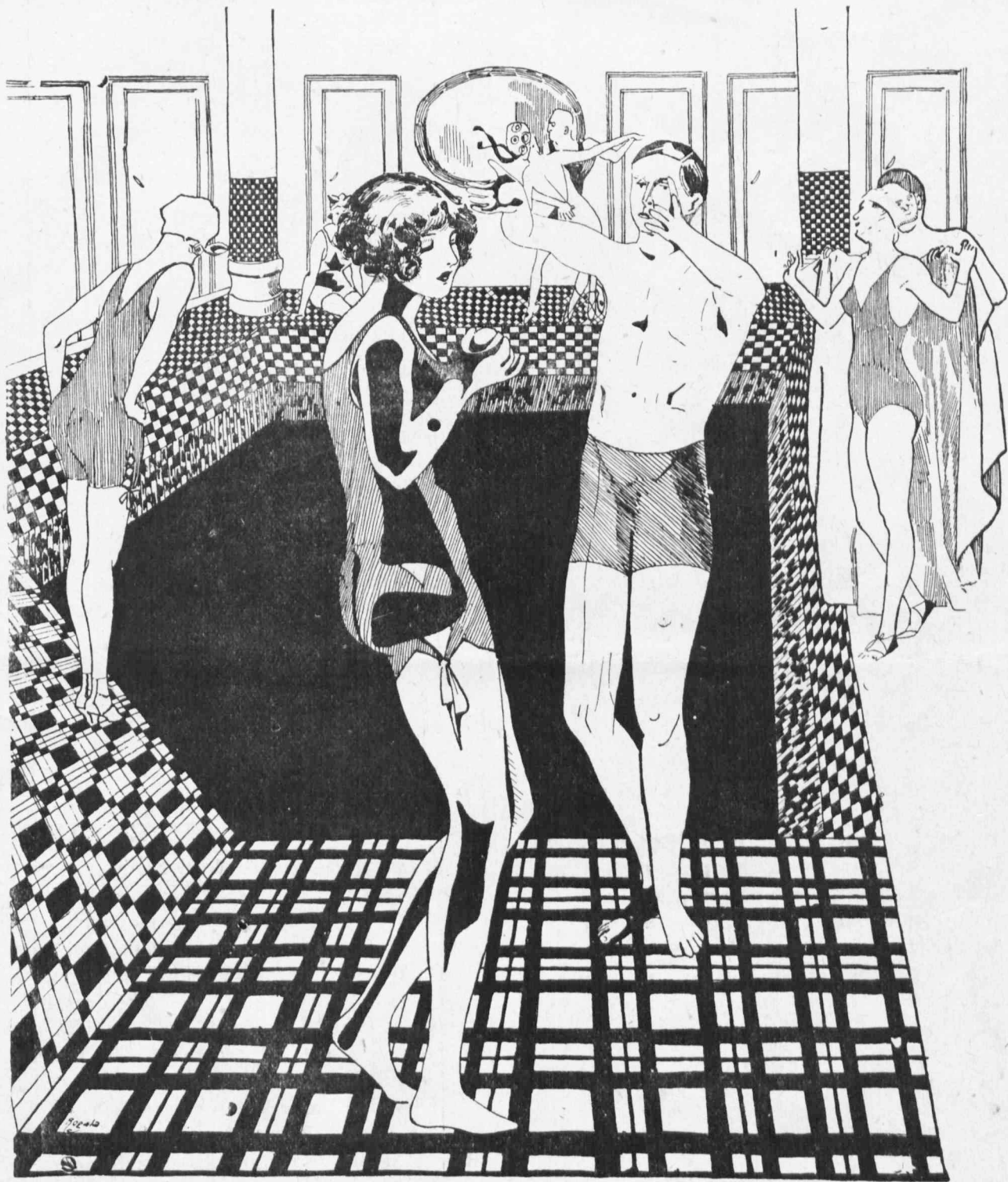
*Pani:* Więc pan należysz do tych pokrzywdzonych?

*Porucznik:* Naturalnie. Siedzę tu, ponieważ oddaję się studjom nad rozmaitymi instytucjami wojennymi. Przedewszystkiem pracuję nad memoriałem o wskrzeszeniu staropolskiego urzędu wojennego, nieodzownego w obecnych czasach.

*Pani:* Jakiego?

*Porucznik:* Wojskiego!...

# Przyszłość Jaszczurówki.



*Pani:* Precz z dualizmem w Jaszczurówce!  
Precz z osobnym basenem dla pań, a osobnym  
dla panów. — Jaszczurówka może się odrodzić  
tylko przy wspólnej kąpieli.

*Pan:* W myśl zasady Wilsona powinien  
właściciel Jaszczurówki zarządzić plebiscyt.

*Pani:* Tak — ale tylko pod opieką Haller-  
czyków.



## Hoover dla kobiet.



Hoover zaopiekował się dziećmi w Polsce. To było wrzuszające. Ale dlaczego nie znalazł się nikt ani w Europie, ani w Ameryce, ktoby się zaopiekował nami. Ciagle prawie o węglu ne zimę, o mące, o chlebie, ale nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że grozi nam katastrofa „strojowa“. Odzież głupstwo

◎ ◎

## Sprawa Muzeum narodowego.

*Pan A.:* Podczas wojny miałem rozmaite orientacje i jakoś doszedłem do końca. Bywają wypadki, że nawet z moją żoną dochodzę do końca, ale ze sprawą Muzeum narodowego nie mogę sobie dać rady.

*Pan B.:* Rzecz zupełnie prosta. Sprawa Muzeum narodowego to taka sprawa, która miała niegdyś początek, ale końca nigdy mieć nie będzie.

## Humor w ministerstwie sztuki i kultury.

Pan minister sztuki i kultury, Zenon Przemyski, wiedząc, że ogółowi potrzeba do zdrowia oprócz chleba kartkowego także nieco wesołości niekontyngentowej, rozpiął aż 8 konkursów dla rzeźbiarzy polskich. Rzeźbiarze będą mieli pewną korzyść materialną, a ogół, do wiedziawszy się o warunkach konkursu, zaopatrzy się w wesołość na cały tydzień.

Pan minister Przemyski żąda pomiędzy innymi, ażeby rzeźbiarze wykonali model... *domowej kąpielnicy ściennej.*

A jakże. Pan minister dba okropnie o odbudowę kultury i sztuki w Polsce. Przyjdzie może kolej na estetyczną warzechę, na trzepaczkę i łapkę na myszy.

Dalej żąda pan minister wykonania figurki na temat dowolny o długości 40 do 50 cm. „w kierunku najsilniej wyciągniętym“.

Niegdyś znano w szkołach takie figurki żywe, gdy chłopak leżał na ławie „w kierunku najsilniej wyciągniętym“.

◎ ◎

## Dobra rada.

Jak wiadomo, muzeum Rapperswilskie ma być przeniesione do Polski, ale nie ma dla niego, przynajmniej na razie, pomieszczenia.

Ale można wybrnąć z kłopotu w następujący sposób: Przenieśmy Muzeum narodowe z Krakowa do Rapperswilu, a muzeum Rapperswilskie do Krakowa. Wtedy umilkną osobiste spory i dla obu muzeów znajdzie się miejsce.

◎ ◎

## Królowie na wygnaniu.

Rozmaici cesarze, królowie, księżęta i księżątka, których zrzucano z tronu, zaczynają rozmyślać o przedsiębiorstwach handlowych, ażeby pomnożyć swoje bardzo nadszarpnięte dochody.

Były cesarz austriacki Karol ma zamiar założyć wielki skład wódek, likierów i rosolisów, a ponieważ Habsburgowie żyli w przyjaźni z Potockimi, więc fabryka wódek w Łańcucie ma oddać Karolowi prawo wyłączne sprzedawania wódek łańcuckich za granicą.

Były cesarz Wilhelm ma tysiące projektów. Rano powiada, że zostanie kompozytorem pieśni, w południe zamysła poświęcić się budowaniu okrętów, wieczorem poprzestaje na pozowaniu do filmów. Zwleka z decyzją, ma bowiem jeszcze nadzieję, że powróci na tron. On zna swoich Prusaków, tak dobrze junkrów, jak socyalistów.

Inni siedzą cicho i czekają na... rewolucję.

## Ważny powód zmartwienia

*Pasternacki:* Cóż to gość taki zmartwiony?

*Pietruszkiewicz:* Mam chorobę w domu.

*Pasternacki:* Oho! Żona, córka?

*Pietruszkiewicz:* Gorzej...

*Pasternacki:* Tom głupi z kretesem.

*Pietruszkiewicz:* Krowa, bracie, najlepsza krowa.

o o

## Monolog br. Wassilki.

„Alles ist pfutsch!“ Nigdy nie myślałem, że zbankrutuję tak haniebnie. Nie miałem nic, nie siałem i nie orałem, a rocznie wydawałem okrą-gło milion koron.

Fundusz dyspozycyjny nieboszczki Austrii był zawsze dla mnie otwarty.

Ryczałem po ukraińsku jak wół huculski na postrach Lachom, a durna Austriya płaciła.

Poza tem z Polakami, zwłaszcza z Ormianami na Bukowinie byłem na dobrej stopie. Polowania, karty, śniadania w Czerniowcach — to nie polityka.

Spiewałem „Szcze ne wmerła Ukraina“ — a myślałem sobie: „Oczywiście, że nie umrze, bo jakże może umierać coś, co nigdy nie żyło i nie żyje?“

A teraz? Czerniowce przepadły, Wiedeń przepadł. Ani do Polaków, ani do Austryaków. Mogę sobie śpiewać „O du lieber Augustin“.

Każda kanalia polityczna mogła liczyć w Austrii na zaopatrzenie do samej śmierci. A ja byłem arcykanalią. To przyzna mi każdy. Byli tacy, którzy mi nawet ręki nie chcieli podać — mnie, baronowi Wassilce.

Dzisiaj jestem „ausser Gefecht“. Powiadacie, ażebym spróbował w Berlinie. Ale to „Schad'um Schmalz“ — jak powiadał rabin sadogórski.

Na każdym palcu pruskim wisi dzisiaj dziesięć kanali ukraińskich. Ja już jestem wybra-kowany. Taki nawet „Erzspitzbub“ jak ja, nie na wiele się przyda Prusakom.

Zdystansował mnie Petlura, Denikin, a na-wet Petruszewicz. Wróćę chyba do zajęcia moich pradziadów, którzy byli pastuchami Wasylami.

A możeby spróbować z Polakami? „Es ist eben eine edle Nation“.



## Bujanie a.. bujanie.



— Siedzę na bujającym się fotelu, ale „bujać się“ nie dam. Nie obawiam się nawet Rady czterech, a coż dopiero jednego bezradnego mężczyzny.

o o

## Złośliwość dra Bilińskiego.

Na wspólnej pogawędce gabinetowej ministrowie, omawiając osobiste swoje sprawy, występowali z rozmaitemi projektami. Pomiędzy innemi pojawił się projekt, ażeby każdy minister otrzymywał bezpłatny deputat soli.

— Zgadza się — zauważył minister skarbu dr. Biliński. — Ale niech to będzie deputat soli... attyckiej.

o o

## Klein-Kopera.

Klein to krytyk wielkiej miary  
Z Koperą się wziął za bary.

o o

## Narada familijna.

*Żona:* Jutro imieniny węglarza. Trzeba mu posłać bilet.

*Mąż:* Obrazi się. Muszę mu osobiście po-winszować.

*Żona:* Miłe stosunki...

*Mąż:* Mniejsza o stosunki, ale musiałem kupić pudełko egipskich za 180 koron, jako po-darunek imieninowy.

*Żona:* A moje kamaszki?

*Mąż:* To już na drugi miesiąc.



## List dyplomaty polskiego.

Moi drodzy Polaczkowie!

Jestem od dwóch miesięcy „chargé d'affaires“ w Pont-des-Phéaciens. Miasto bardzo solidne, bardzo spokojne i bardzo nudne.

Ludzie pracują, pracują, pracują. Wszystkich ogarnął szal pracy. Ogarnął ich także szal oszczędności. Całe miasto jest poprostu skarbonką. Pracują i oszczędzają jak maniacy.

Prasa nastrojona na ton kapłański. Artykuły wstępne można odczytywać z ambony, a pisma humorystyczne w szkołach początkowych. W kawiarniach ludzie czytają lub grywają w szachy.

Myślałem już o samobójstwie, albo o powrocie do Polski. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że tutejszy światek dyplomatyczny także jest beznadziejnie nudny. Przedstawiciele zwłaszcza Francji i Anglii pracują tak, jakgdyby tutaj właśnie w Pont-des-Phéaciens rozgrywały się losy ich państw. Badają przemysł, handel, rolnictwo, gromadzą daty statystyczne, nawiązują stosunki z prasą, krzątają się, jak gdyby jeden chciał ubiedz drugiego.

W teatrach na scenie i za kulisami także nuda. Aktorki czuwają nad sobą z zazdrości, a zresztą nie ma pomiędzy niemi godnych grzechu. Zaprosiłem raz cały zespół razem z recenzentami na kolację i przeklinałem tę chwilę. Koledzy z dyplomacji dawali mi z tego powodu wyraźne przytyki.

Jak powiadam, myślałem już o samobójstwie, albo o powrocie do Polski. Ale postanowiłem wytrwać na posterunku i dla pokrzepienia zacząłem studiować „Le nu féminin à travers les siècles“. Przypomniały mi się czasy gimnazjalne z zakazaną lekturą pikantną i zakazanymi fotografiami. Tak wyglądał polski „chargé d'affaires“ w sierpniu 1919 roku w Pont-des-Phéaciens.

Pewnego razu powiedziałem sobie: „Jeżeli moi koledzy dyplomatyczni badają rolnictwo, przemysł i handel, to ja zacznę badać inne dziedziny życia tutejszego“.

Wziąłem się do rzeczy, jak to ja umiem i spisałem się gracko. Uczęszczam do prywatnego klubu, który nie ma statutu i nie jest zgłoszony u władz.

— Il n'y a que les gens comme il faut qui entrent ici — rzekł do mnie gospodarz klubu, zapoznając mnie z kilkoma wybitnymi osobistościami.

Są w klubie tym ludzie, którzy grają w karty jak aniołowie. Nawet Władek, boski gracz, mógłby się tutaj nauczyć wielu rzeczy.

Przychodzą tu również i panie. Jakie? Trudno to określić.

— Quelle différence il y a-t-il entre une grande dame et une petite dame? — mówił do mnie nieoceniony gospodarz klubu. — Leur costume est le même, elles vont au bois à la même heure, elles reçoivent les mêmes messieurs elles ont le même nombre de ressorts à leurs

voitures et autant de faux cheveux l'une que l'autre.

Zaiste nieoceniony gospodarz klubu. Ma kuchnię wysmienitą, a piwnicę zasobną. Ciupię w klubie w karciecia nieraz do białego dnia i zawsze myślę wtedy o Władku.

Czasami urządzamy sobie improwizowany bal z kankanem. Jedna z damulek celuje w kankanie. Tańczy wściekle. Takiego temperamentu już dawno nie widziałem. Szkoda, że nie ma tu Stacha.

— Cancan c'est le delire des jambes — powiada słusznie nieoceniony gospodarz klubu.

Takie bale odbywają się rzadko, bo zaraz władze dopytują się, dlaczego w kamienicy panował w nocy hałas, gdy porządni obywatele spią snem sprawiedliwych. I pomyśleć, że Pont-des-Phéaciens leży w Europie! Ale władze dopytują się także o karciecia.

Urządziliśmy sobie raz awanturniczą jazdę nocną samochodami. Fruwały w powietrzu puste butelki szampańskie i przypadek chciał, że jedna z nich zabłąkawszy się, stłukła szybę i wpadła do pokoju jakiejś starej panny. Na drugi dzień mówiło o tem całe miasto, a prasa nie tała swojego oburzenia. Mój kolega angielski dąsa się na mnie, jakgdyby był pastorem.

Od pewnego czasu nie chodzę do klubu codziennie. Spędzam długie wieczory u Ninetki. Przyjeżdżaj czempredzej, Stachu, a stwierdzisz niezawodnie, że mam dobry gust. Co to zacz Ninetka? Odpowiem ci słowami Goncourtów: „Elle a un père à qui elle dit: „Adieu papa: tu viendras froter chez moi dimanche“. Elle a une mère qui prend son café au lait quoti diennement sur un poêle en fonte. Elle est née avec l'instinct de la truffe, de l'acajou, du remise“.. Taka jest Ninetka.

Ale klub kosztuje sporo, a Ninetka jeszcze więcej. O zaciąganiu długów, o kredycie nie ma tu nawet mowy. Ci ludzie znają kredyt handlowy, inny jest dla nich zbrodnią. A ja muszę mieć pieniądze.

I zaczynam je mieć. Od czegoż istnieje pasek? Oczywiście nie ten pospolity, plebejski pasek, ale dyplomatyczny pasek. Organizuję wywóz towarów do Polski i nie wyjdę z próżnemi rękoma. Kosztuje mnie to dużo pracy, gdyż tutejsi kupcy mają twarde głowy, ale już pokonałem pierwsze trudności.

W sprawie tej posyłam Wam artykuły i notatki, które musicie umieścić w prasie polskiej. To wasza rzecz. Mnie to nie uchodzi.

Wziąłem nawet na pilność i prawie codziennie przychodzę do biura. Zapraszam kupców na konferencje i z bajeczną cierpliwością słucham przeróżnych wykładów. I to przyda się na coś. Zauważyłem, że w mieście zyskują na powadze, a kolega angielski mniej na mnie się dąsa.

Trzeba odgrywać komedję. W klubie i u Ninetki mogę sobie wypocząć.

Sciskam Was wszystkich ryczałtowo.

Jan Tuziemski.

